

Kieniewicz, Stefan

"Życie polskie w XIX wieku", Stanisław Wasylewski ; oprac., przedm. i przypisami opatrzył Zbigniew Jabłoński, Kraków 1962 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 54/4, 718-721

1963

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

łypin, który uważał, że Rosja po klęsce z Japonią i rewolucji jest zbyt osłabiona, by mogła forsować zdecydowany kurs antyniemiecki. Carat obawiał się wojny, ponieważ mogła ona spowodować nawrót fali rewolucyjnej.

W sposób przekonywujący wykazany został względny charakter opozycyjności partii burżuazyjnych wobec rządu. Autor przytoczył nieznane dotychczas materiały archiwalne, dotyczące spotkań Stołypina i Izwołskiego z leaderami burżuazyjnych frakcji dumskich. Podczas nich były ustalane wytyczne ich wystąpień na mównicy dumskiej. W tym kontekście należy zupełnie inaczej ocenić wniosłe mowy eksperta kadetów do spraw zagranicznych — Milukowa. Jakże odmienny charakter miały wystąpienia posłów socjaldemokratycznych, szczególnie bolszewika Pokrowskiego, dyskredytujące zaborczy charakter polityki zagranicznej carskiej Rosji.

Wydaje się, że autor zbyt małe znaczenie przypisał zagadnieniu neoslawizmu, który w latach 1907—1909 przeżywał szczytowy okres rozwoju. Aczkolwiek główni matadorzy neoslawizmu podkreślali bardzo mocno jego apolityczny charakter, *de facto* był on związany ze sprawami rosyjskiej polityki zagranicznej, jako przejaw narastających sprzeczności między Rosją a Niemcami i Austro-Węgrami. Wprawdzie rząd carski uchylał się przed oficjalnym firmowaniem przedsięwzięć neoslawizmu, lecz zezwalał na działalność stowarzyszeń neosłowiańskich w Rosji, aprobując tym samym ich linię generalną. Uwzględnienie tych zagadnień, zwłaszcza związanych z akcją odczytową w okresie kryzysu bośniackiego (interpelacje w Dumie po zakazie odczytów A. Pogodina), problematyki przygotowania linii programowej zjazdu słowiańskiego w Pradze, pozwoliłoby lepiej zrozumieć ustosunkowanie się kół politycznych Rosji do zagadnień bałkańskich oraz do stosunków z Austrią¹. Pominęto również głośną sprawę projektu sprzedaży Królestwa Polskiego Niemcom, zgłoszonego na łamach oficjalnej „Rosii” przez publicystę Witmera. Sprawa ta — przejaw tendencji skrajnej prawicy do zacieśnienia sojuszu z Niemcami — wywołała w ówczesnej publicystyce rosyjskiej wielką wrzawę.

Pominięcie tych spraw nie umniejsza wybitnych walorów cennej pracy Bestużewa, opartej na sumiennie i wszechstronnie przeanalizowanym bogatym materiale źródłowym.

Mirosław Wierzychowski

Stanisław Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*. Opracował, przedmową i przypisami opatrzył Zbigniew Jabłoński, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1962, s. 683.

Przedwczesna śmierć wybitnych uczonych i pisarzy stawia niekiedy spadkobierców i przyjaciół w pozycji bardzo trudnej. Pietyzm dla zmarłego skłania ich do ogłaszania z teki pośmiertnej dzieł niewykończonych, rzadko kiedy dorastających do poziomu czołowych osiągnięć autora. Proceder usprawiedliwiony w wypadku dzieł literackich staje się ryzykowny, gdy wchodzi w grę twórczość naukowa. W 1946 r. otrzymaliśmy z teki pośmiertnej Aleksandra Brücknera tom IV „Dziejów kultury polskiej”, obejmujący czasy porozbiorowe — niestety, dużo słabszy od znakomitych tomów poprzednich. Obecnie ukazało się, w zbytkownej,

¹ Neoslawizm przyczynił się do wzrostu zainteresowania publicystyki rosyjskiej sprawą polską. Zwłaszcza w artykułach kn. E. Trubeckiego i A. Pogodina podkreślano doniosłą rolę sprawy polskiej jako czynnika międzynarodowego. Uregulowanie sprawy polskiej w Rosji uważali oni za akt konieczny, który z jednej strony doprowadziłby do zerwania niekorzystnego dla Rosji związku z Niemcami, z drugiej wzmocnił pozycję Rosji wśród Słowian austriackich.

jak na nasze stosunki, postaci (papier rotograviurowy, 181 rycin, w tym 11 barwnych) nowe dzieło, mniej więcej na ten sam temat. Stanisław Wasylewski zdawał się powołany do jego opracowania lepiej, niż ktokolwiek inny. Historią polskiej kultury i obyczaju na przełomie XVIII i XIX w. zajmował się całe życie; wiedział na ten temat mnóstwo; swym łatwym, przyjemnym piórem umiał przekazać szerokiemu czytelnikowi i poważniejsze treści. „Życie polskie w XIX wieku“ traktował jako główne dzieło swego życia; w 1939 r. bliski już był wydania go drukiem. W latach 1941—1946, w warunkach znacznie trudniejszych, „poprawiał, zmieniał, uzupełniał maszynopisy“. Zostawił rzecz wyraźnie niedokończoną: rozległy zbiór rozważań o najróżniejszych aspektach polskich dziejów porzbiorowych, w którym z trudem doszukujemy się myśli przewodniej. Sam wydawca stwierdza, że cała ważna dziedzina życia artystycznego (teatr, plastyka, muzyka, literatura) znalazła w książce „odbicie niepełne, kadłubowe“; że dzieje nauki polskiej Autor zupełnie pominął; że o rozwoju szkolnictwa napisał tak nie wiele, iż trzeba było w ogóle pominąć ten paragraf. Nie te luki są jednak najbardziej dotkliwe. Boli nas dysproporcja pomiędzy ważkim, zobowiązującym tytułem, a snującą się w treści chaotyczną gawędą.

Są oczywiście w tym okazałym tomie skarby erudycji, w które wsmakuje się i które spożytkuje niejedyn specjalista: autentyczne, soczyste powiedzonka, umiejętnie zestawione wypisy z pozapominanych pamiętników, dane o autorstwie utworów tak popularnych, że zdają się anonimowe, miarodajne stwierdzenia genezy i początku tego czy innego rysu obyczajowego. Wszystko to przeplatane błyskotliwymi jak zawsze refleksjami, które budzą niekiedy sprzeciw, ale zmuszają do zastanowienia się. Te perełki pozwalają nam przejść do porządku nad przeskokami narracji i nad drażniącymi powtórzeniami tych samych anegdot. Wzrusza nas u Autora-lwowianina szczery kult żywiony dla polskich ziem zachodnich, dla wkładu Wielkopolski w kulturę lat porzbiorowych.

Autor nie odrzuca narodowej tradycji, kultu bohaterów i męczenników, lecz rozwichrzony romantyzm pochwala trochę z przymrużeniem oka. Dużo bardziej imponują mu poznańscy organiczniacy, ludzie rzetelni, systematyczni i pracowici, żyjący i tworzący dość długo, by pozostawić po sobie trwałe ślady w kulturze narodowej.

Za główną wadę książki uważałbym statyczne ujęcie tematu. Tytuły pierwszych rozdziałów zdają się sugerować ciąg chronologiczny, idący od rozbiorów do powstania styczniowego. Jednakże w każdym z tych rozdziałów przeplatają się fakty i sprawy z całego XIX wieku. Pisząc o dowolnych sprawach: o słownictwie, ideologii, obrzędach politycznych; o stylu pracy, zabawach i trudach; o magnatach, mieszczańach i chłopach, Autor maluje nam ciągle ruch, ścieranie się nowego ze starym. Nie dostrzegamy jednak zasadniczego nurtu tej ewolucji, brakuje nam punktu wyjścia i punktu dojścia: obrazu społeczeństwa epoki feudalnej i społeczeństwa kapitalistycznego. Książka o życiu polskim w XIX wieku powinna by nam odsłonić mechanizm procesów, które przeistoczyły Polskę stanisławowską w Polskę doby pozytywizmu. A to się nie da pokazać bez mocnego zarysowania kilku etapów pośrednich.

Najbardziej przykrą sprawą omawianego wydawnictwa są liczne błędy faktyczne: jedne wynikłe z przeoczenia, inne z niedostatecznej znajomości rzeczy, lub z autorskiego *parti-pris*. Niektóre stwierdzenia Autora trzeba dziś uznać za błędne w świetle rozwoju badań historycznych. Wydawca prostował niektóre oczywiste pomyłki w przypisach, ale przypisy te znajdują się na końcu książki i minimalny tylko procent czytelników zdobędzie się na trud sprawdzenia za każdym razem, czy dana informacja jest ścisła. Następnie zaś liczne błędy nie zo-

stały wcale sprostowane. Oto lista (napewno niepełna) zauważonych nieścisłości i ujęć wątpliwych:

Na s. 23 przeciwstawiono obraz Europy zachodniej, przeżywającej rewolucję przemysłową, obrazowi naszego kraju po 1831 r., porzuconego przez elitę narodu, która buduje na obczyźnie fikcyjny obraz Polski idealnej. Otóż rojenia Wielkiej Emigracji nie powstrzymały bynajmniej postępu gospodarczego w samej Polsce. Do „Zgromadzenia Narodów Rzeszy Niemieckiej” w r. 1848 nie wpłynęła żadna petycja „200 gmin Śląska z pół milionem podpisów” (s. 27). Natomiast ks. Szafrańek, zgłaszając w Sejmie pruskim znane swe postulaty językowe, powoływał się ogólnie na żądania dwustu gmin górnośląskich, zamieszkałych przez pół miliona ludności. Oszacowanie przyływu niemieckich majstrów do Kongresówki w l. 1815—30 na „150 000 par rąk do pracy” (s. 31) jest w świetle nowszych badań kilkakrotnie przesadzona. Znane wystąpienie sejmowe posła Kapuszczaaka z 1848 r. miało miejsce nie w Kromieryżu, lecz w Wiedniu (s. 34). Hrubieszowska fundacja Staszica (s. 47) datuje się nie z 1800, lecz z 1816 r. Kongres wiedeński nie wymazał Polski z mapy Europy (s. 50), lecz przeciwnie przywrócił na tej mapie nazwę: Królestwo Polskie. Na s. 67 omyłkowo data 1809, zamiast 1806. Donacja Dąbrowskiego — Winnogóra nie była „spłachetkiem ziemi” (s. 70), ale fortuną nominalnej wartości miliona franków, którą Dąbrowski jeszcze zaokrąglił wśród ciągłych załatwień z Dyrekcją Dóbr Narodowych. „Cierpienia młodego Wertera” ukazały się w 14 lat po „Nowej Heloizie” (s. 75). Na s. 80 Autor zarzuca Sejmowi Czteroletniemu, że „miał uchwalić jak najrychlej stutysięczną armię narodową i wymusić na szlachcie ustępstwa natury gospodarczo-materialnej, posłowie trwonili całe sesje” itd. Zarzut w połowie niesłuszny, gdyż, jak wiadomo, Sejm uchwalił armię stutysięczną już w pierwszych miesiącach obrad. Kongres wiedeński (s. 88) przedstawiony jest tak, jak gdyby reżyserowało go zgodne porozumienie Aleksandra, Metternicha i Talleyranda; tymczasem wiemy, że reprezentowali oni trzy zwalczające się najostrzej racje stanu. Obwód tarnopolski nigdy nie przynależał do Księstwa Warszawskiego (s. 93). Na s. 105 autor wywodzi, że Łukasziński postanowił opanować masonerię, jako instytucję zasobną w ogromne kapitały, i przeciwstawia mu filomatów, którzy rozpoczynali „bez wszelkiego oparcia o kapitały i o zasobne instytucje”. W praktyce ani Łukasziński nie rozporządzał żadnymi kapitałami, ani też filomaci nie odtrąciłiby zapewne kapitałów, gdyby mogli zmobilizować je dla swoich celów. Wacław Zaleski nie był żadnym „panem dziedzicem” (s. 118). „Basia”, wprowadzona dla rymu do pieśni „Jeszcze Polska”, oczywiście nic nie ma wspólnego z Basią Chłapowską, późniejszą o wiele lat żoną Dąbrowskiego (s. 230). Nieprzejrzyste sformułowania na s. 137: 25 stycznia 1831 „zmuszono rząd Czartoryskiego do uchwalenia przez Sejm detronizacji Mikołaja I”. Worcell nigdy nie był emisariuszem (s. 160). Gromada Grudziądz zawiązała się w Portsmouth, nie na wyspie Jersey (s. 183). Jadąc z W. Miasta Krakowa do Kongresówki nie trzeba było przekraczać Wisły (s. 197). E. Dembowski mylić miał pogonie władz zaborczych „przez lat dziesięć i więcej” (s. 214); zaczął więc wcześniej, skoro zginął w 24 roku życia! Bronisław Dąbrowski nie był jedynym synem Twórcy Legionów, a jego żona nie była „Królewianką” (s. 240). Mierosławski w 1846 r. liczył lat 32, trudno więc nazywać go „młodzieńcem”. W listopadzie 1830 nie był jeszcze „kandydatem na dyktatora”; 22 lutego 1863 nie poddał się bynajmniej Rosjanom (s. 240, 244, 246). Termin „ochrona” jest anachroniczny dla czasów Aleksandra I (s. 259). Mickiewicz romansował z Ankwiczówną, zanim jeszcze stworzył „Improwizację” (s. 274). Maria Calergis poślubiła Muchanowa (s. 275) dobrze na chyłku swej sentymentalnej kariery. „Graf Berg, dygnitarz carski i historyk wojny styczniowej” (s. 376) — połączono tu w jedną postać dwu różnych Bergów. Zaskakuje zaliczenie Traugutta do „spolonizowanych Niemców”

(s. 380). Telegramy w sprawie obchodu „wianków“ w Warszawie (s. 388) kierował Aleksander II do p. o. namiestnika, nie zaś do gen. gubernatora, i w 1861, nie w 1862. Na s. 408 ma być Henryk, nie Mikołaj Kamiński. Leszek Borkowski po 1848 r. bynajmniej nie „utonął w powidłach partykularza“ (s. 412); politykował nader intensywnie jeszcze w dwadzieścia i więcej lat potem. Sprusaczeni Radziwiłłowie nie byli wnukami księcia „Panie Kochanku“ (s. 432). Definicja „folblutów“ jako koni „zarodowych z klaczy angielskich, pokrywanych ogierami wschodnimi“ (s. 441) jest, łagodnie mówiąc, niedokładna, gdy idzie o wiek XIX. Przesadą jest mówić o „nieznośnej i mroźnej etykiecie hiszpańskiej“ (s. 443) w odniesieniu do Hotelu Lambert. Marcinkowski zaczął praktykę lekarską w 5 lat po śmierci gen. Dąbrowskiego, nie był więc jego lekarzem domowym (s. 468). Boston w latach trzydziestych ub. wieku to było już coś więcej niż „kilkanaście chałupek“ (s. 475). Statua Bogurodzicy na Krakowskim Przedmieściu jest późniejsza od czasów Zygmunta III (s. 484). „W Panu Tadeuszu szampan leje się obficie“ (s. 497) — chyba także przesada. W maju 1864 r. nie było żadnego zamachu na Wielopolskiego pod Grodziskiem (s. 516). Linia Kraków—Krzeszowice nie była pierwszym w Polsce odcinkiem kolei żelaznej (s. 517).

Książkę zamyka 40-stronicowy „kalendarz wydarzeń“ z lat 1800—1880, w którym z roku na rok zestawiano zdarzenia ważne i pozornie błahe z najróżniejszych dziedzin życia. Pomysł dobry, ale i tu zakradły się pomyłki: „1805. Aleksander I namawia w Puławach ks. Józefa Poniatowskiego do porzucenia Napoleona“. Zniesienie poddaństwa chłopów w zaborze pruskim umieszczono mylnie pod 1810, a uwłaszczenie — pod 1814 r.; koronację warszawską Mikołaja I — pod 1826, a sąd sejmowy — pod 1827 r. Rüdiger był rosyjskim, nie austriackim generałem (s. 553). Zagadkowa wzmianka pod 1848 r.: „Cyprian Norwid za udział w ataku na Kwirynał otrzymuje w zapieczętowanym liście błogosławieństwo Piusa IX“. W Jeleniej Górze w tymże roku trudno mówić o chłopach polskich. Chałubiński wracał z powstania węgierskiego przez Tatry najwcześniej w 1849, nie w 1848 r. Oficerowie rosyjscy garnizonu warszawskiego zamówili w 1862 r. nabożeństwo żałobne nie za „polskich spiskowców“, ale za uczestników rosyjskiej organizacji wojskowej.

Jest na pewno przykrym zadaniem wyliczać tego typu pomyłki w pośmiertnym dziele pisarza tak wybitnego i tak zasłużonego dla kultury polskiej, jak Stanisław Wasylewski. Niestety dzieło to rzucono na rynek w nakładzie 10 000 egzemplarzy, wielokrotnie liczniejszym od nakładów dzieł naukowych. Pomyłki i niedopatrzienia tekstu znajdują tym samym szerokie rozpowszechnienie, za co obarczyć trzeba odpowiedzialnością, oczywiście nie zmarłego Autora, ale Wydawnictwo Literackie.

Stefan Kieniewicz

H. Dobrowolski, M. Franćić, St. Konarski, *Postępowe tradycje młodzieży akademickiej w Krakowie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1962, s. 262.

O historii polskiego ruchu młodzieżowego pisano dotąd niewiele. W latach międzywojennych powstała skromna literatura panegiryczna „Zetu“¹; monto-

¹ W. Prus, „Zet“ i Zjednoczenie, wielka tajna organizacja młodzieży polskiej (1886—1914), Lwów 1937; S. Surzycki, Z dziejów pamiętnego „Zetu“, Kraków 1930 i inne.